
Wiersze autorstwa Marii Kwiecień (1916-1997), mieszkanki Klimontowa

Autor: Administrator
04.06.2008.
Zmieniony 05.08.2008.

ROK 1939 We wrześniu Niemcy wojnę rozpętali,
w niewolę Polskę całą zabrali.
Gnębili, męczyli, w obozach nas gnębili.
Ta męczarnia sześć lat trwała.
W niepewności każdy dzień spędzony.
Co minutę śmierć z kosą tu stała,
a ludzie wciąż ginęli.
Nieugięci choć zastraszeni,
z nadzieją wciąż czekali,
że wojnę wygramy i zwyciężymy.
W duchu myślą przysięgali,
że Polskę odbijemy,
że Polska nie zginie póki my żyjemy

OJCZYZNA

Coś tak cierpiąca ojczyzno moja
Co Cię tak nęka przez rok cały.
Czemu tyle boleści zadają Ci rodacy,
Zamiast Cię podnieść na duchu,
to wyczerpują z ostatnich sił,
zamiast Cię leczyć, ból Ci zadają,
jakby Cię chcieli uśmiercić,
komu zależy na Twojej śmierci.
Dużo przeżyłaś, wycierpiałaś,
przez sześć lat krwią swoją poił Cię lud.
Z letargu Cię wyciągnęli,
wierni ojczyzny synowie.
Życie oddali, krew przelewali,
Aby Cię podnieść do chwały.
Z gruzów podnieśli odbudowali,
A teraz zburzyć chcą ojców trud.
Otrząśnij się Polsko nie daj się sprzedać.
Byłaś już blisko skonania.
Wszystko przeżyłaś i zapomniałaś,
teraz odnowić chcą twój dawny ból.
Nie daj się Polsko zastraszyć,
Z Tobą jest twój wierny lud.

DAŃDÓWKA PRZED WOJNĄ

Była sobie mała osada Dańdówką zwana.
Z główną ulicą Szosową i stacją kolejową.
Idąc od stacji kolejowej po prawej Zabijak,
po lewej Wysielówka była,
dalej czynszowe domu stały,
w których różni ludzie mieszkali.
Żydki w swoich sklepikach handel uprawiali.
Pracujący i bezrobotni w pojedynczych mieszkaniach mieszkali.
Lampy naftowe i karbidowe ich pokoje oświetlały.
A co do tych domów, budek, budeczek przylepionych było,
To naszym dzieciom, nawet się nie śniło.

ZRÓDŁO

W Dańdówce pod Klimontowem,
duże źródło było,
z którego środowisko czystą wodę piło.
Wokół źródła łąki się rozciągały,
swoim urokiem Dańdówkę zdobiły.
Jak nastał maj, kaczeńce się rozwijały,
żółtym kwieciem oblewały.
Wieczorem żabki kumkały.
Rozlegało się kumkanie po Dańdówce, Klimontowie.
Teraz tam żabki nie kumkają.
Źródło betonem zakryli.
Fabrykę domów zbudowali.
Jakby gospodarze umarli powstałi,
to by źródelka szukali.

DAŃDÓWKA

Była na mapie wojewódzkiej kropeczką,
Na powiatowej kółkiem jużznaczona była
I podpisana Dańdówka.
W moich wspomnieniach ni to wieś ni to miasteczko.
Z jedną główną ulicą Szosową i stacją kolejową.
W Dańdówce się urodziłam i tam wychowałam.
Choćbym całą Polskę objechała,
To do Dańdówki z tęsknotą wracałam.
Żeby w pamięci mych bliskich została,
Opiszę Dańdówkę całą.
Od stacji ulica się zaczynała.
Domy po dwu stronach ulicy stały.
Trzy piekarnie, trzy rzeźnie i jatki żydowskie.
Sklepów też było kilka, nikt w kolejce nie stał.
I ludzie też byli inni,
Uśmiechnięci byli, gdy rano dzień chwalili.
Dańdówka otoczona była zielenią,
Kamionki porośnięte trawą,
Łąki zielone kwieciste,
Źródło i struga z czystą wodą.
A teraz źródło zabetonowali,
Fabrykę domów zbudowali.
Straszy fabryka swymi kolumnami.
Spustoszenie uczynili, dużo domów wyburzyli.
Został tylko sklepik jeden,
przed którym kolejki stoją.
Ludzie się nie uśmiechają,
Tylko wrogo na się spoglądają.
Dawniej w niedzielę słyhać było pod oknem śpiewanie
"kiedy ranne wstają zorze, tobie ziemia, tobie morze"
A teraz słyhać głośnie big bittowanie.
Nie ma już domu w którym się urodziłam,
Ten jeszcze stoi w którym młodość i szczęście przeżyłam.
Wszystko teraz jest inaczej.
Ludzie zapędzeni według zwyczaju,
Spieszą się do pracy,

Pędzą do pociągu, tramwaju.
Nie mają czasu na dzień dobry,
I mało się uśmiechają.
Wojnę przeżyłaś Dańdówko stara,
Wymazali cię z map.
U mnie na świadectwie szkolnym zostałaś
Krościanka Maria
Urodzona w Dańdówce dnia 13 sierpnia 1916 roku.

MOJA SZKOŁA

W Dańdówce stała szkoła wspaniała,
Klasy były cztery ogromne,
W każdej klasie tablica czarna.
Ławek dwadzieścia, w ławkach kałamarz był z atramentem,
Co kleksy robił w naszych zeszytach.
I stół pod ścianą, krzesło dla Pani.
Drzewiecka Pani się nazywała.
Sześćdziesiąt dzieci w tej klasie było.
A Pani wcale nie narzekała,
Że taką dużą klasę dostała.
Gdy Pani nasza do klasy wchodziła,
Wszyscy wstawali, serdecznie Panią witali.
Dobrze lekcje nam wykładała.
W ręce linie trzcinową trzymała.
Bardzośmy naszą Panią kochali.
Ale też często psocili i ją obrażali.
Lecz ona nam wybacziała,
Bo swoją klasę także kochała.
Kiedy ze szkoła my się żegnali,
To wszyscy płakali.
Te wspomnienia mi pozostały ,
Z tej dańdowskiej naszej szkoły.

OJCZYŻNA

Jak do szkoły chodziłam, historii się uczyłam.
Z dziadziusem siadywać lubiłam,
I jego opowiadania o Polsce służyłam.
A były to opowieści ciekawe, pełne treści,
O królach polskich ich świetności,
O klęskach, wojnach, rozbiorach
I pańszczyźnianych żądaniach
I biedoty cierpieniach.
I tym się rozczulałam, czasem łezkę wylałam,
Bo Polskę kochałam.
Bo to moja ojczyzna ,tak mi dziadzius tłumaczył.
Kochaj, kochaj Polskę nie może być inaczej.

DAWNE CZASY

Dawniej inaczej bywało, telewizji i radia nie było.
Dni były dłuższe, słońce jaśniej świeciło.
W koło cisza była, słychać było ptaszków ćwierkanie.
Dzieci jak i teraz dziećmi były.
Ludzie byli ciemni zacofani, ciężko pracowali.

Za to chleba szanowali.
Kiedy upadł na podłogę, pięć razy go całowali.
I tak zapracowani na niedziele wyglądali.
W niedziele czysto się ubierali,
I z rodziną czas spędzali.
Wszyscy w koło się znali.
Wojna te czasy zmieniła.
Wszystkich wokół pomieszała.
Wielki przemysł się rozwinął.
Ziemie blokami zabudowują.
Chleba u sąsiadów pożyczają,
Młodzi ze wsi do miasta uciekają.
Starym ziemię zostawiają.
Uczeni coś nowego wymyślają,
Na księżyc wyjeżdżają i tam życia szukają.

WOJNA

Kto wojny nie przeżył, nigdy nie uwierzy,
Jakie były czasy i niepewność jutra.
Choćby czytał co mu napisali,
To powie, że pisarze fantazjowali.
Jak chleba nie było.
Nie jedna matka dzieci nakarmiła,
Sama głodna spać się położyła.
A kiedy za chlebem gdzieś pojechała,
To zamiast do domu, do Oświęcimia się dostawała.
Ojciec był w niewoli a matka w obozie.
Dzieci pozostały o zimnie i głodne,
Małe były, radzić nie umiały.
Dobrzy sąsiedzi czasem jeść podali.
Chociaż były słabe Pan Bóg siły dawał.
Ojciec z niewoli wrócił.
Wojna się skończyła.
Matki nie doczekali,
bo za kromkę chleba w obozie zginęła.

PIERWSZY WRZEŚNIA 1939

Ranek wrześniowy słońce jaskrawo wschodziło,
Dzwony kościelne głośno dzwoniły,
Syreny fabryk jak na wielko pożar zawyły.
Niemieckie samoloty nisko nad domami latały.
Serca stanęły od takiej grozy,
Wojna, wojna żony i matki krzyczały
Młodzi chłopcy z domów wychodzili,
Wojska polskiego szukali.
I tak zaczęła się druga wojna światowa,
Która trzy, cztery tygodnie trwać miała.
Niestety te tygodnie w lata się zamieniły.
Wojsko polskie po całym świecie rozrzucone było.
Krew przelewali nie za Polskę,
Lecz za całą Europę.
Na wszystkich frontach Polacy walczyli.
Sześć milionów Polaków zginęło.
Lecz wojnę wygrali i zwyciężyli.

13 GRUDNIA 1981 rok

Roczek nowy kroki robi do odnowy,
Tak odnawiać zaczynają i żądania wysuwają.
By łagodzić te żądania, rząd ugina swe kolana.
Kiedy wyprostuje nogi, ktoś znów się pojawia,
Że on gorszy nie jest przecie,
Więc ogląda się w koło by go wsparli przyjaciele.
Tak się wszyscy gimnastykowali,
Że ledwie na nogach stali.
Nadszedł grudzień trzynastego,
Zamiast sygnału radiowego,
Hymn nasz Polski Mazurek Dąbrowskiego,
Budził nas ze snu nocnego.

14 GRUDNIA 1981 rok

Polsko, Polsko kochana
Czemu stale jesteś prześladowana.
Czemu historia często się zmienia.
Dużo już burz i wojen przeżyłaś,
Równy z Tobą cierpiał twój lud.
W pierwszą wojnę światową,
Jak woda w rzece krew płynęła.
Druga wojna jeszcze gorsza była.
A kiedy już się skończyła,
Synowie Twoi ciężko pracowali,
Aby Cię podnieść do chwały.
Z podniesionym czołem dumni byli,
Jak z gruzów i zgliszcz Cię podnosili.
Co się to stało Polsko kochana,
Żeś na nowo upadła na dno.
Teraz nie wrogowie lecz Twoi synowie,
Ręce podnoszą na Ciebie.
Czemu Polsko kochana,
Brat na brata, syn na ojca rękę podnosi.
Czemu ojcowie tak słabi byli,
Że ich w dzieciństwie mało karcili.
Gałązki młode prostować trzeba,
Bo jak dorosną są takie krucha,
Że się szybko łamią,
I tylko same kikuty zostają.
Wierzę Polsko kochana,
Że po tej burzy słońce zaświeci.

Wiersz poświęcony bratu mojemu który zmarł 29 kwietnia 1945 roku mając zaledwie 25 lat.
Mieczysław Krosta Koniec II wojny światowej

Czemu to słońce zgasło w południe, kiedy promienie były tak cudne
Ucichł już warkot samolotowy, strzały umilkły, cisza nastąpiła,
Moje łzy wyschły.
Blaski nadziei już nadchodziły.
Pan Bóg zagniewał się pewno dziś na mnie.
Słońce przysłonił, zgasło w południe.
A łzy na nowo wzmogły się u mnie.

Co już nie wyschną w żadne południe.